Węgry unikają opowiedzenia się po stronie Zachodu, bojąc się, że po raz kolejny w swojej historii popełnią błąd. Pytanie tylko, czy brnąc w grający na korzyść Rosji pacyfizm oraz wielowektorowość swojej polityki zagranicznej i ekonomicznej, nie popełniają jeszcze większego.

Polityka zagraniczna Węgier jest pełna sprzeczności, które w języku dyplomacji nazywane są pragmatyzmem. Budapeszt zdaje się nie dostrzegać coraz bardziej napiętych relacji między Zachodem a Moskwą i Pekinem. Premier Victor Orbán zabiega o jak najbardziej przyjazne relacje z republikanami w USA, łącznie z kandydatem do prezydentury Donaldem Trumpem. W tym samym czasie rozwija strategiczne relacje z Pekinem, stając się najważniejszym hubem dla chińskich inwestycji w Unii Europejskiej. W imię pacyfizmu konsekwentnie blokuje pomoc finansową oraz wojskową dla Ukrainy. Jest jednak otwarty na niemieckie inwestycje zbrojeniowe na Węgrzech, a rozwój przemysłu zbrojeniowego będzie głównym priorytetem węgierskiej prezydencji w UE w drugiej połowie 2024 roku.

Logika niespójnej polityki zagranicznej Budapesztu

Blokowanie pomocy dla Ukrainy jest postrzegane na wschodniej flance NATO jako szkodliwe dla bezpieczeństwa. A premier Węgier chciałby współpracować z Grupą Wyszehradzką, Inicjatywą Trójmorza, a nawet Bukaresztańską Dziewiątką, której celem jest przecież współpraca militarna. Chciałby wprawdzie pozostać członkiem NATO, ale bez możliwości wspierania działań tego sojuszu poza granicami obecnych państw członkowskich. Nietrudno sobie wyobrazić, że może to prowadzić do podważenia gwarancji sojuszniczych w ramach art. 5 traktatu północnoatlantyckiego. Ponadto utrudnianie rozszerzenia NATO o Szwecję i Finlandię biło w bezpieczeństwo państw wschodniej flanki, a jednocześnie było przykładem bliskiej współpracy węgiersko-tureckiej. Nie przeszkadzało to Budapesztowi być w tym samym czasie zagorzałym obrońcą premiera Beniamina Netanjahu, którego turecki prezydent porównał do Adolfa Hitlera.

Innym przykładem niespójności w polityce Węgier jest utrzymywanie bliskich relacji z niemiecką chadecją. Dzieje się tak pomimo tego, że to właśnie Angela Merkel „grillowała” Węgry za brak poszanowania prawa, następnie zainicjowała mechanizm nakładania sankcji finansowych na niepraworządne rządy, wreszcie wyrzuciła węgierski Fidesz z Europejskiej Partii Ludowej. To kanclerz Merkel zaproponowała mechanizm relokacji migrantów w UE, przed czym bronią się tak gwałtownie konserwatyści węgierscy.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: prof. Tomasz G. Grosse.

Te wszystkie sprzeczności wynikają z meandrów historii. W latach 1848–1849 Austriacy krwawo stłumili węgierską rebelię. Następnie Węgrów spotkały bolesne represje, łącznie z egzekucją premiera rządu i głównych dowódców, a później polityką systematycznej germanizacji Madziarów. Niecałe 20 lat potem Węgrzy utworzyli z Habsburgami wspólną monarchię, a kolejne 40 lat jest uznawane powszechnie za jeden z najbardziej pomyślnych okresów w historii. Był to więc ten moment, który nadał pozytywny wymiar schizofrenii politycznej, dowodząc, że sprzeczności mogą się opłacać.

Niemniej sojusz z Austriakami – a później z Niemcami w ramach tzw. Trójprzymierza – okazał się źródłem największej klęski, czyli traumy traktatu w Trianon. Węgry na koniec „stanęły po złej stronie historii" i przegrały z kretesem I wojnę światową. Zostały pozbawione dwóch trzecich mieszkańców i ponad 70 proc. terytorium. Kolejną wielką porażką było inne „stanięcie po złej stronie" geopolitycznego konfliktu, czyli związanie się ponownie sojuszem z Niemcami podczas II wojny światowej. Te dwie traumy wojenne zdają się prowadzić do jednej z najważniejszych współczesnych zasad w polityce węgierskiej. Mam na myśli niechęć do deklarowania poparcia dla którejś strony sporu geopolitycznego, który może przerodzić się w wojnę. Węgry unikają więc opowiedzenia się po stronie Zachodu, bojąc się, że po raz kolejny popełnią błąd.

Dlaczego Viktor Orbán układa się z Rosją i Chinami?

Druga zasada, wynikająca w dużej mierze z tej poprzedniej, to polityka wielowektorowości. Budapeszt dąży do utrzymania jak najlepszych relacji z Berlinem i Moskwą, Paryżem, Wiedniem i Warszawą, a jednocześnie z Waszyngtonem i Pekinem. Te dwie wytyczne, czyli pacyfizm oraz wielowektorowość, mają poszerzać możliwości gry dyplomatycznej i zwiększać korzyści gospodarcze. Dzięki aktywnej i ambitnej polityce zagranicznej Węgry mają opinię „gracza powyżej własnej wagi". Z kolei problemy nadmiernej zależności ekonomicznej, charakterystyczne dla państw peryferyjnych, starają się neutralizować poprzez dywersyfikację, czyli jednoczesne uzależnianie się od Niemiec, Amerykanów, Chińczyków, Koreańczyków i Rosjan. Jest to strategia geoekonomiczna, bo dokładnie taka sama jest ich polityka zagraniczna – zorientowana na wiele wektorów.

Trzecia zasada w polityce zagranicznej ma również korzenie historyczne. Dotyczy utraty terytoriów po I wojnie światowej, w tym dostępu do morza, jak i 13 milionów mieszkańców, także wielu etnicznych Węgrów. Budapeszt nigdy nie zapomniał o Wielkich Węgrach Korony Świętego Stefana. Jest to wyraźna różnica w stosunku do

Polaków. My przepracowaliśmy – jak się wydaje – stratę wschodnich terytoriów w imię budowania przyjaznych relacji z Ukraińcami, Litwinami i Białorusinami. Pod tym względem Węgrzy z nostalgią wspominają dni swojej chwały sprzed traktatu zawartego w pałacu Grand Trianon w 1920 roku. Budapeszt nie tylko troszczy się o prawa mniejszości węgierskiej za granicą, co jest zrozumiałe, ale nie wyrzeka się też nadziei na rewizję granic. Rodzi to rzecz jasna konflikty, zwłaszcza z Rumunią, Słowacją i Ukrainą. W odniesieniu do tej ostatniej konsekwencją są utrudnienia dla kolejnych inicjatyw Unii wobec Kijowa.

Czy pokój w Europie osiągnięty kosztem Ukrainy będzie trwały?

Sentyment Budapesztu wobec krajów Korony Świętego Stefana jest szkodliwy dla współpracy w Europie Środkowej i Wschodniej. Kolejnym problemem dla tej kooperacji jest koncepcja wielowektorowości, która poszukuje w pierwszym rzędzie wsparcia w Berlinie i Moskwie, a nie w stolicach Europy Środkowej. Następnym wyzwaniem dla integracji w naszej części Europy jest specyficzny pacyfizm Budapesztu, który przez wielu jest odczytywany jako sprzyjanie Moskwie. Wyrazem ich troski o pokój w Europie jest dążenie do przerwania dostaw uzbrojenia dla Ukrainy i faktycznie doprowadzenie do jej połknięcia przez Putina.

Można wątpić, czy tak osiągnięty pokój w Europie będzie trwały. Przypomina raczej ustępstwa czynione wobec Hitlera kosztem Czechosłowacji. Czy ugodowość Zachodu zaspokoi apetyt Moskwy, czy raczej – tak jak to było w Monachium – dowiedzie słabości Zachodu? Byłoby to wówczas tylko wstępem do kolejnych roszczeń Moskwy. Czy wówczas Budapeszt byłby gotów w podobny sposób – co dziś czyni w przypadku Kijowa – pragmatycznie poświęcić niepodległość państw bałtyckich i Polski?

Polityka wielowektorowości mogła święcić sukcesy w czasach stabilności geopolitycznej. Jednak obecnie staje się coraz większym problemem. Dlatego nie ma co się obrażać na Węgrów. Należy raczej szczerze rozmawiać o konsekwencjach strategicznych ich decyzji dla nich samych oraz współpracy w naszym regionie.

Źródło: Prof. Tomasz Grzegorz Grosse – Dlaczego pragmatyzm Węgier ma prorosyjskie oblicze – rp.pl

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: prof. Tomasz G. Grosse.